

Franciszek Piątkowski
Zapis reporterski
Tropienie wertepu

W ukraińskim Łucku jest hotel Świtez. W hotelu jest dosyć pusto, dosyć czysto, raczej tanio i trochę za głośno, ale tylko w hotelowym barze. Młodzieżowy zespół hałasuje właśnie w głośnikach, że młode dziewczęta pierwszy raz kochają. Margerita Samojlenko jest kobietą z klasą. Tak się mówi o kobietach zadbanych, skupionych, poważnych. Pyta, co może mi zagrać za jednego dolara. Chmury brzuchami prawie szorują po dachach, za oknami szaroburo i deszcz. Niech więc wpłynie trochę światła. I z pianina płynie światło po ustaleniu, że *Sonata księżycowa* to na pewno to samo, co *Lunnaja sonata*.

Kiedy po długiej przerwie Margerita podchodzi ponownie z całym naręczem propozycji - od Chopina, Ogińskiego czy Mozarta po jazz i ludowe pieśni ukraińskie - wcale nie na odczepnego proszę: *Pieśni wertepowe...*

*Nowa radist stała/Jaka ne buwała/ Nad wiertepom zwizda jasna/Uwies swit zasijała/. I tak dalej głosem jasnym i mocnym śpiewa Margerita, a potem *Że Dziewica Maria syna porodziła/Syna porodziła/W jasłach położyła/Bożego syna...**

Ale pewnie na wertep w październiku za wcześnie, bo natychmiast po wybrzmieniu ostatniego akordu bucha z głośników nas nie dogonią. A jeżeli chodzi o tę pierwszą pieśń, to jeszcze kilkanaście lat temu jej druga zwrotka mogłaby zaczynać się tylko tak: *Nowyj god rodsiła*, a nie słowami *De Christos rodsiła*. Zapewnia mnie o tym Daniło Posztauruk, a on wie najlepiej, jak to było z wertepem na radzieckiej Ukrainie.

Podróż sentymentalna

Jest rok 1989. Na międzynarodowym festiwalu teatrów lalek w Kownie (Litwa) spotyka się dwóch ludzi: profesor Henryk Jurkowski z Polski i Daniło Posztauruk z Ukrainy. Prezydent UNIMA z dyrektorem Wołyńskiego Teatru Lalek w Łucku, ale rozmawiają nie „po profesji”, lecz o możliwości zorganizowania sentymentalnej podróży na wschód. Bo żona profesora Jurkowskiego pochodzi z Czortkowa; matka była lekarzem, a ojciec sędzią.

- *Mówił mi wtedy Jurkowski - Daniło Posztauruk snuć zaczyna opowieść - jak to przez długie lata chciał trafić na Ukrainę imu nie pozwalali. Nawet przez Moskwę się nie dało. A ja do niego, że „niet problema”. Po tygodniu od powrotu z Łucka dzwonię do Warszawy i mówię: Przyjeżdżaj. Załatwiłem. Więc jedziemy do tego Czortkowa. Znalazła żona Henryka dom, w którym się urodziła... „Ty nawet nie wiesz, co dla mnie zrobiłeś” - powtarzała.*

W drodze powrotnej Henryk zaczął wypytywać mnie o wertep. Ja słowo znałem, po swojej wsi w dzieciństwie chodziłem z wertepem, ojciec grał na skrzypcach, a ja na barabanie. Skrzynka wertepowa w mojej wsi nie była znana, ale pieśni wertepowe, słowa wertepowe, jak przez mgłę jeszcze pamiętałem. A Henryk wypytuje, jakby to zrobić, żeby można taki wertep zobaczyć. Ot, problem.

Sztandarowy wyrok

Wertep był jeszcze. W pamięci ludzi wiekowych, takich jak Iwan Klimowicz z Lubomola. Po kilku latach, dokładnie w 1996 roku, napisze o nim Ołeksy Oszurkiewicz w pracy zatytułowanej *Wertep narodzin na Wołyniu*. Dzieje wertepu też były spisane, najwnikliwiej w rozprawie *Iwana Franki O historii ukraińskiego wertepu XVIII w.* Reprint pierwszego wydania z roku 1906 ukazał się dzięki staraniom Borysa Gołdowskiego i Daniły Posztaruka w roku 1991. Wydawcami reprintu są: „Teatr zdziwień” (Moskwa, stamtąd jest B. Gołdowski) i Wołyński Teatr Lalek (Łuck). Miejsce wydania - Moskwa.

Od roku 1906 minął prawie wiek. Gdyby ktoś wymyślił sejsmograf zapisujący polityczne drgania, poruszenia i trzęsienia ukraińskiej ziemi w tym prawie wieku - otrzymałby sejsmogram, na którym w każdym dziesięcioleciu brakuje skali pojmowania. Boże igrzysko? Dantejskie piekło? Na chybił trafił, i dla przykładu tylko, pobierzmy faktograficzny wycinek z historii ukraińskiej kultury. Wcale nie najbardziej drastyczny.

J. Stalin pisze list do L. Kaganowicza, sekretarza generalnego CK KP(b)U: *należy przekształcić rozwijającą się ukraińską kulturę i ukraińskie społeczeństwo w kulturę i społeczeństwo radzieckie*. Pouczenie Stalin podpisał w roku 1926. Ustalono, że w 1930 ukazały się drukiem utwory 259 żyjących literatów. Po roku 1938 publikowało jeszcze 36 z nich. Co stało się z pozostałymi, których było 223? Siedmiu, tylko siedmiu zmarło śmiercią naturalną.

W tym mroku były i rozbłyski. Na przykład latach dwudziestych XX wieku. Dzisiaj nazywa się ten okres ukraińskim odrodzeniem narodowym lat 20., ale nazywa się go także rozstrzelanym odrodzeniem. Potem, w latach 60., było drugie ukraińskie odrodzenie, ale nadal co roku nowyj god się rodził, no, może i nowyj rik (to już po ukraińsku), ale nie Chrystus.

Do tego, żeby w moskiewskim „Kuk-Arcie” mogło ukazać się kilkanaście stron zadrukowanych tekstami o wertepie i spiętych w żywej paginie hasłem „CHRYSTUS NARODZIŁ SIĘ W ŁUCKU” - potrzebny był jeszcze jeden rozbłysk pod patronatem ducha czasu. A duch czasu działał tak:

Daniło Posztaruk i jego goście wrócili z Czortkowa do Łucka. W sali widowiskowej teatru lalek trwała właśnie sesja, na której wybierano przewodniczącego wojewódzkiej rady.

Po drugiej stronie ulicy, na przysłowiowe wyciągnięcie ręki, mają siedzibę władze miejskie Łucka. Na szczycie siedziby powinien być sztandar. I był: niebiesko-czerwony sztandar USRR. Ale gotowy był też inny sztandar: żółto-błękitny symbol niepodległej Ukrainy. Kiedy w wyborach przewagę uzyskiwał kandydat demokratów, niebiesko-czerwony sztandar nad miejską radą sphywał w dół, a żółto-błękitny wzbijał się w górę. Kiedy przewagę zyskiwał komunista, a był nim I sekretarz komitetu wojewódzkiego partii, brał górę sztandar niebiesko-czerwony.

Jurkowski z Posztarukiem stali na placu przed teatrem, niespiesznie gadali i oglądali, co i jak grają na tle nieba narodowe symbole. W pewnym momencie, kiedy żółto-błękitny sztandar był trochę dłużej wyżej, Daniło powiedział do Henryka:

- *O, jak ten sztandar będzie wisiał; to będzie wertep, a jak wróci tamten niebiesko-czerwony to wertepu nie będzie.*

Na drugi dzień, pomimo że wygrał demokrata, nad budynkiem miejskiej rady powiewały dwie flagi. I tak było przez wiele następnych dni. A referendum za wolną, niezawisłą Ukrainą odbyło się dwa lata później.

Pod betlejemską gwiazdą

Jurkowsy wyjechali. W Łucku został Posztaruk, człowiek zdaje się uparty w tworzeniu, bo to on właśnie stworzył ponad ćwierć wieku temu Wołyński Teatr Lalek i tworzy go nadal.

Żeby słowa o wertepie zaczęły stawać się ciałem, trzeba było wzbudzić pamięć wertepu spychaną w niepamięć od pokoleń. Temu służyło wydanie książki Iwana Franki i rozsyłanie jej do teatrów lalkowych na Ukrainie i poza Ukrainą.

Wiele trzeba było jeszcze zrobić, żeby po latach Siergiej Jefremow mógł napisać w „KukArcie”, że *w żadnym miejscu na ziemi nie było festiwalu podobnego do tego*. Wiele robił Posztaruk, wiele robił Jurkowski, dużo robili razem.

Z Warszawy do ośrodków UNIMA szły listy informujące o zamiarze zorganizowania „festiwalu pod betlejemską gwiazdą”.

Do Warszawy pisał listy i przyjeżdżał Posztaruk, ale buszował też po Ukrainie. Odnalazł Klimowicza i jego wertep w Lubomlu.

Badacze folkloru i narodowych tradycji zaczęli szukać wertepowych tekstów. Ktoś przysłał teksty aż z Kanady.

We wszystkich szkołach Łucka, a jest ich ze trzydzieści, pojawiły się wertepowe przedstawienia i rok w rok odbywają się przeglądy tych przedstawień.

Przyszły gospodarz Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalek pod hasłem „Misterium Bożonarodzeniowe”, Wołyński Teatr Lalek, zaprosił Siergieja Jefremowa z Kijowa, aby tu wyreżyserował *Ukraiński wertep*.

Premiera odbyła się 24 grudnia 1992 roku. W kilkanaście dni później, 8 stycznia 1993 roku rozpoczął się pierwszy festiwal. Potem był festiwal drugi, trzeci i czwarty. Pisała o nich prasa ukraińska, rosyjska, polska, angielska, czeska, francuska...

Wkrótce, w styczniu 2003 roku „Misterium Bożonarodzeniowe” w Łucku, gdzie się Chrystus odrodził, odbędzie się po raz piąty.

O czym jest wertep

Mówi Danił Posztaruk: - *To normalne, że przed premierą wertepu na naszej scenie... Ech, co ja będę gadał: wcale nie było normalnie. Zaczęło się przedstawienie i nagle, w jakimś rozbłysku, wiem, czuję: to jakieś zauroczenie, to magia, to inna aura. To czas i przestrzeń, w jakich objawia się dobro. Tak, tu jest zły Herod, ale nad tobą jest Zbawiciel. Po przedstawieniu dorośli przychodzili ze łzami w oczach i mówili: „Wy oczyszczacie dusze naszych dzieci”.*

Tu, na zachodniej Ukrainie można było się wzruszać takimi reakcjami, ale łatwiej można je zrozumieć, bo tu bliżej w czasie do wertepu, który stworzył się przez setki lat, a milczał przez lat kilkadziesiąt. Ale pojechaliśmy z wertepem do Kijowa. Na widowni dzieci w

większości, albo i w całości, rosyjskojęzyczne. Co im tam ukraiński język, co im tam ukraiński wertep. Ale niewiele trzeba, a masz to samo: magia, zauroczenie, skupienie jak w świątyni.

Byłem zaskoczony, kiedy wczoraj Margerita Samojlenko powiedziała mi ot tak, jakby chodziło o sprawę codzienną i powszechnie znaną, że wertep to dzielenie się dobrem, roznoszenie dobra po domach.

Jestem zaskoczony, kiedy po powrocie do Lublina czytam w „Kalendarzu Ekumenicznym” tekst doktora Jana P. Hudzika pod tytułem *Boże Narodzenie - filozoficzne studium znaczenia:*

Dramaturgia narodzin Syna Człowieczego wiąże się raczej z odwróceniem wszystkiego przez nadmiar (P. Ricoeur), rozgrywa się wokół nadobfitości łask, które pozwalają człowiekowi wewnątrznie się przemienić, tak jakby powtórnie narodzić. A trochę wcześniej człowiek wdzięczny za Dobro, sam chce się dzielić z innymi, być dobry i bezinteresowny.

A na koniec tylko się dziwię, że Henryk Jurkowski w recenzenckim omówieniu pierwszego festiwalu w Łucku *Wołyńskie misteria* („Teatr” nr 4/1993) raz tylko wymienił swoje nazwisko. W podpisie.

Pierwodruk: Teatr Lalek, 4/2002